

ka jednego z naszych członków gra w hokeja na parkiecie, więc on pożyczka od niej profesjonalne kije i piłeczki, Strzelaliśmy nimi do bramki, bo powiedzenie, że graliśmy w hokeja byłoby przesadzone.

Gdzie oddajecie się tym sportowym pasjom, odkąd nie macie do dyspozycji prywatnego ogrodu poprzedniego przewodniczącego?

Przy Domu PZKO praktycznie nie ma ogrodu, więc szukamy różnych miejsc. Zawsze ten dzień sportowy łączymy z obiadem, więc z reguły umówimy się w jakiejś gospodzie mającej odpowiednie warunki. Organizujemy spotkanie albo w gospodzie *Pod Dębem*, gdzie była nawet możliwość zorganizowania strzelania z wiatrówki, albo w *Domu Robotniczym*. Choć nasze regularne spotkania mamy popołudniami, w wypadku Dnia sportowego spotykamy się już przed południem.

Mamy także całodniowe wycieczki – bardzo lubimy jeździć na wycieczki. Chciałoby się nam chodzić po górach, ale ja się już trochę boję takie wyjazdy organizować. Dopóki nic się nie stanie, to dobrze, ale jednak trochę się boję, że głowa myśli „dam radę”, ale zdrowie już nie to. A dodatkowo problem z wycieczkami jest taki, że jeżdżymy na nie autami. Umawiamy się, bierzemy też nasze żony – te, które chcą i jedziemy w kilka samochodów.

Niełatwo jest też znaleźć termin, który by pasował wszystkim chętnym. Wszyscy jesteśmy w takim wieku, że sporo czasu organizują nam już lekarze. Do tego rodzina – żona, wnuki... więc najpierw szukamy terminu, który wszystkim pasuje, a później wybieramy miejsce, do którego chcemy pojechać.

U was w Klubie Seniora są sami mężczyźni?

Tak. Bo panie mają swój Klub Kobiet. Nawet kiedyś myślałam, czy by nie zrobić Klubu Seniora wspólnie z paniami. Ale ci starsi, którzy są w klubie o wiele dłużej ode mnie, powiedzieli: *ale my sóm klub seniora a nie klub seniorek*. Ja byłam zatrudniona na kopalni i całe życie pracowałam w męskim gronie, ale wcale by mi nie przeszkadzało, gdybyśmy w Klubie byli wspólnie z paniami. Jednak jest jak jest, w takiej postaci Klub przejąłem i tak chce



większość, więc kontynuuję pracę Klubu w takiej formie.

Wracając do wycieczek. Gdzie przykładowo jeździcie?

Na przykład byliśmy na Równicy. Pojechaliśmy kilkoma samochodami. Po drodze zatrzymaliśmy się w Ustroniu na pączki, a później wyjechaliśmy na Równicę tak wysoko, jak się dało. I muszę powiedzieć, że kiedy po zaparkowaniu samochodów zapytałem, kto chce iść pieszo na sam szczyt, to m.in. ten nasz najstarszy członek poszedł. I kilku innych.

Byliśmy m.in. w Muzeum w Cieszynie, w Czeskim Cieszynie, w Muzeum 4 Pułku Strzelców Podhalańskich i Kościele św. Jerzego, w Muzeum Drukarstwa, na zamku w Grodzcu i po drodze w ogrodach Kapiasa, w Marlence, w Mosznowie...

A więc preferujecie wycieczki poznawcze po w miarę bliskiej okolicy.

Tak. Ja, chociaż nie jestem członkiem Stowarzyszenia *Stara Karwina*, otrzymuję informacje o ich wycieczkach. Często z nimi jeżdżę, bo mają bardzo ciekawe propozycje, które później wykorzystuję proponując program w naszym Klubie Seniora. Ostatnio

byłem z nimi w Bystrzycy w Muzeum. Rewelacyjne miejsce! Zaproponowałem zatem na ostatnim spotkaniu naszego Klubu Seniora wycieczkę właśnie tam. Pomysł dla mnie – oprócz tego, że samo muzeum jest niezwykle interesujące, a oprowadzający po nim przewodnik bardzo ciekawie opowiada – ma jeszcze jedną zaletę. Można tam łatwo dojechać pociągiem. A ja jednak już coraz bardziej boję się organizować te wycieczki z dojazdami samochodami. Choć każdy jest ubezpieczony i jedzie na własną odpowiedzialność, choć na drodze może się coś stać także młodemu, ja jednak myślę o tym, że my mamy kierowców, którzy mają ponad osiemdziesiąt lat, a przecież organizujemy to tak, że każdy zabiera pełne auto pasażerów... Tak więc ostatni nasz wyjazd, wraz z naszymi miłymi paniami, był właśnie do muzeum w Bystrzycy. Bardzo bym chciał w naszym imieniu podziękować panu Michałkowi za oprowadzenie i sympatyczny i profesjonalny wykład.

Kolejne propozycje wycieczkowe, jakie zamierzam przedstawić, to Muzeum Protestantyzmu na Wyższej Bramie. Sam jeszcze w nim nie byłem, muszę więc wpraw sam pójść, zrobić rozeznanie. Myślę też o zaproponowaniu zwiedzenia trzynieckich drzewińek na Borku. Trwa wspólne opracowanie szczegółowego planu naszych działań i wycieczek.



GDY KOCHANKOWIE MÓWIĄ RÓŻNYMI JĘZYKAMI

TEKST: CZESŁAWA RUDNIK / ZDJĘCIA: KARIN DZIADEK

Chociaż Teatr Cieszyński w Czeskim Cieszynie działa w tym sezonie w trudnych, wydawałoby się, warunkach, a może właśnie dlatego, stać go było na eksperyment artystyczny, jakim jest dwujęzyczne przedstawienie *Romeo i Julia* / *Romeo a Julie*.

Siedziba teatru przechodzi remont generalny zaplanowany na kilkanaście miesięcy. Budynek zamknięto nie tylko dla publiczności, ale i dla gospodarzy. Przedstawienia, które się w nim odbywały, grane są gdzie indziej. Zmniejszono ilość premier, Scena Polska przygotowała w tym sezonie trzy.

Jak stwierdził podczas rozmowy w internetowym Zwrotowisku kierownik artystyczny Sceny Polskiej Bogdan Kokotek, Teatr Cieszyński stał się jeszcze bardziej objazdowy niż zazwyczaj. Scena Polska tymczasowo lokum znalazła po drugiej stronie Olzy, w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie. Tam przebiegają próby i mają miejsce premiery.



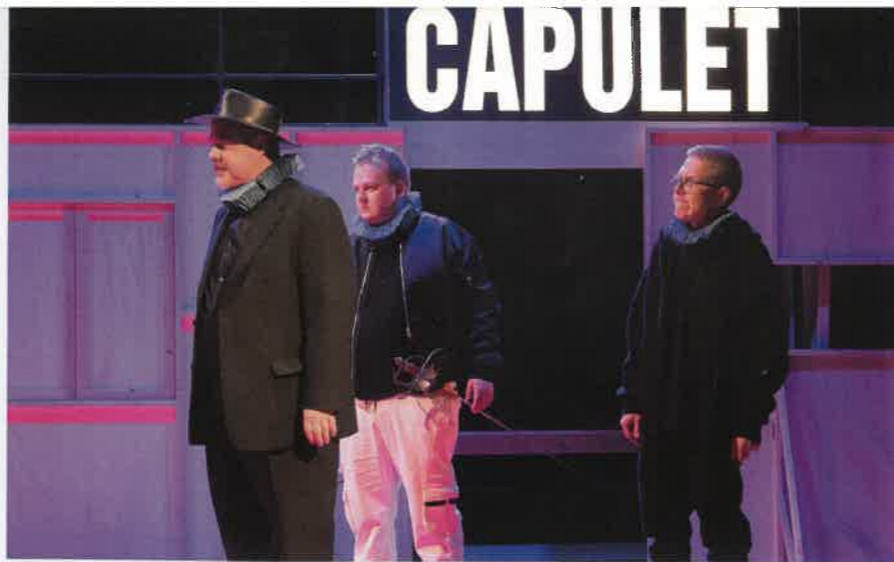
Jedną z nich był spektakl *Romeo i Julia / Romeo a Julie* na podstawie dramatu Williama Shakespeare'a. Po raz pierwszy zaprezentowano go publiczności podczas inauguracji 33. edycji Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Bez Granic, którego głównym organizatorem jest Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka, Oddział Regionalny w Cieszynie.

PROPOZYCJA TRANSGRANICZNA

Przedstawienie w reżyserii Konrada Dworakowskiego jest przykładem owocnej współpracy transgranicznej. Chodzi o wspólny projekt Sceny Polskiej i Sceny Czeskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie, w koprodukcji z Teatrem im. Adama Mickiewicza w Cieszynie. Głównych bohaterów grają aktorka Sceny Czeskiej i aktor z Polski. Jest i epizod dla gwary.

To nie pierwsze wspólne przedsięwzięcie zespołów polskiego i czeskiego. Wielką popularnością cieszył się wystawiany w latach 2004–2011 spektakl *Těšínské nebo – Cieszyńskie nebe*, który powstał na podstawie scenariusza Renaty Putzlacher. Zabrzmiały w nim pieśni Jaromíra Nohavicy, reżyserował Radovan Lipus.

Nie można jednak porównywać przedstawień *Těšínské nebo – Cieszyńskie nebe* i *Romeo i Julia / Romeo a Julie*. Pierwsze z nich porusza sprawy współczesne lub dotyczące dziejów niedawnych regionu, w którym na co dzień brzmią wykorzystane w dialogach języki i z którym utożsamia się gros widzów. Drugie jest adaptacją klasyki światowej, opisuje wydarzenia sprzed kilku wieków.



NIEMIETELNY TEMAT MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI

Romeo i Julia to obok *Hamleta*, czy może plasująca się tuż za nim, nie tylko najbardziej znana sztuka Shakespeare'a, ale najsłynniejsze dzieło teatralne wszech czasów. Historia tragicznie zakończonej miłości dwojga pochodzących ze zwaśnionych rodów nastolatków powstała na podstawie prawdziwych zdarzeń koło 1595 roku i cieszy się powodzeniem do dnia dzisiejszego.

Każdy słyszał o tym dramacie, nawet jeśli nie przeczytał go w szkole w ramach lektur szkolnych mniej lub bardziej obowiązkowych czy nie widział na scenie. Temat miłości i nienawiści jest nieśmiertelny. Współczesne adaptacje sceniczne, wizje twórców nieraz daleko odbiegające od pierwowzoru, stają się okazją do lepszego poznania, czym był i jest teatr.

Scena Polska Teatru Cieszyńskiego wykorzystuje przedstawienia klasyki dramatu również do zaprezentowania się w ośro-

dkach kultury w różnych miastach Polski. Tak było w 2011 roku, kiedy wystawiła *Romeo i Julię* w reżyserii Bogdana Kokotka, szczególną okazją do realizacji było jej sześćdziesięciolecie. Nowe, dwujęzyczne przedsięwzięcie nieco tę promocję poza regionem utrudnia.

TŁUMACZENIA Z RÓŻNYCH EPOK

Dodatkową komplikacją spektaklu *Romeo i Julia / Romeo a Julie*, pewnie na własne życzenie jego twórców, stanowią polskie i czeskie tłumaczenie tekstu Williama Shakespeare'a z różnych epok. W poprzedniej inscenizacji Bogdan Kokotek korzystał ze współczesnego przekładu Stanisława Barańczaka.

Reżyser Konrad Dworakowski wziął na warsztat polski tekst Józefa Paszkowskiego, pochodzący z połowy XIX wieku. Czeski tłumacz Jiří Josek dramat przełożył w latach osiemdziesiątych XX wieku. Dylematami związanymi z dopasowaniem dialogów dwujęzycznych i uwspółcześnieniem języka Paszkowskiego podzieliła się zresztą z czytelnikami programu do przedstawienia dramaturg Martyna Lechman.

PRZEWAŻAJĄCY WKŁAD POLSKICH TWÓRCÓW

Inscenizacja jest w stopniu przeważającym dziełem polskich twórców. Konrad Dworakowski to pochodzący z Białegostoku reżyser, aktor, scenograf, autor tekstów, wykładowca akademicki. Współpracując z nim dramaturg Martyna Lechman również pisze scenariusze i sztuki teatralne. Autorką scenografii i kostiumów jest Marika Wojciechowska, muzykę napisał kompozytor i producent muzyczny Piotr Klimek.



Romea zagrał gościnnie Maciej Cempura, znany szerszej publiczności telewizyjnej z kultowego serialu polskiego *Ranczo*. Otrzymał wtedy rolę tak bardzo jeszcze młodego Szymka Solejuka, że dziś jako dojrzały aktor, absolwent Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza Filii w Białymstoku, może nie kojarzyć się już widzom z tamtym uzdolnionym dzieciakiem.

Jest także multiinstrumentalistą i kompozytorem muzyki teatralnej. A w przedstawieniu Sceny Polskiej poznaliśmy go dodatkowo jako zgrabnego gimnastyka, silnego i zwinnego akrobatę, któremu wystarczy dosłownie jedna ręka, by wspiąć się na balkon do ukochanej, zadyndać na balustradzie i tak prowadzić z nią dialog.

RYTMOWI CIAŁ PODPORZĄDKOWANY JEST I SPOSÓB MÓWIENIA

Balkon to zresztą bardzo umowny, raczej konstrukcja, pod którą wchodzi się w głąb sceny. Przesuwane są jej ściany, pokazujące wnętrza, ale większość akcji rozgrywa się przed nimi. Po jednej stronie napis Monteki, po drugiej Capulet, drużyny przeciwników, którzy nie chcą się porozumieć.

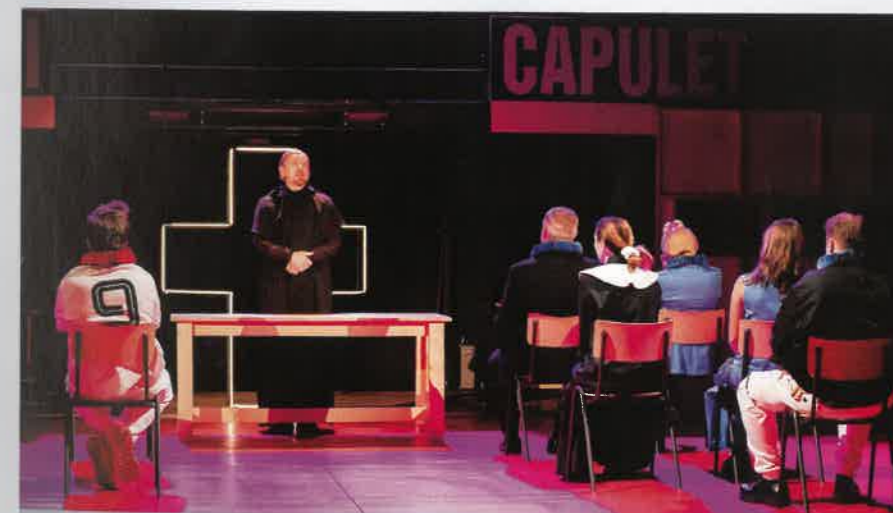
To dwie rodziny, które ich dzieci mogły pojednać i co w końcu się stanie, jednak dla młodych bohaterów będzie już za późno. Póki co, trwa spór, walka. Gwałtowne, nawet z ostrzem szpady, sportowe zmagania przywodzą na myśl chwilami to, co dzieje się na scenie. Podkreślają je kostiumy z emblematami kojarzącymi się ze sportem, współczesne. Epokę elżbietańską sygnalizują kryzy.

Ciągły ruch z elementami tanecznymi dominuje w tym przedstawieniu. Widoczne jest to nie tylko w choreograficznie dopracowanych scenach zbiorowych, ale i pod-

czas spotkań młodej pary, nieśmiałych dotykach czy wspomnianych już ćwiczeniach gimnastycznych. Mocniejszy efekt dają wtedy włączane wcześniejsze nagrania dialogów czy scen na ekranie.

Rytmowi ciał podporządkowany jest i sposób mówienia. Tekst w tej inscenizacji nie wydaje się jednak elementem dominującym, lecz tworzywem równoznacznym z innymi. Muzyka chwilami zagłusza słowa, niekiedy słycać tylko pojedyncze dźwięki, brzęk struny, brzmienie perkusji. Liczne są efekty świetlne, kolorowe lampy, neony, pojawia się dym, wielką rolę odgrywają elementy plastyczne.

Została też wprowadzona do spektaklu osoba dramatu, która podkreśla jego symbolikę i metaforykę. To Mojra (Martyna Braca), czarny anioł ewokujący los, fatum. Towarzyszy wydarzeniom, które



William Shakespeare *Romeo i Julia / Romeo a Julie*. Przekład Józef Paszkowski, Jiří Josek, dramaturgia i opracowanie Martyna Lechman, reżyseria Konrad Dworakowski, scenografia i kostiumy Marika Wojciechowska, muzyka Piotr Klimek, wideoprojektacja Rami Shaya, współpraca choreograficzna Ulyana Zaruba. Premiera: Scena Polska i Scena Czeska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie, 27 września 2024.

powinny mieć szczęśliwe zakończenie, ale przeznaczenie chce inaczej i wiedzie młodych nieuchronnie ku zagładzie.

CZESKO-POLSKI SPEKTAKL

Julia (Barbora Sedláčková) mówi po czesku, Romeo po polsku, próbują też na odwrót, zwłaszcza Romeo. Rodzinę i sprzymierzeńców Montekich grają aktorki Sceny Polskiej, Capuletych w przeważającej większości aktorki Sceny Czeskiej. Ojcowie rodów to Bogdan Kokotek (Monteki) i alternujący Miroslav Liška czy Zdeněk Hrabal (Capulet). Ojca Laurentego gra Tomasz Kłaptoc.

Więcej zaangażowano aktorów Sceny Polskiej niż Czeskiej. Jednak po czesku, z przesadnie niewłaściwą, przyprowadzającą o gęsią skórę artykulacją, mówi Małgorzata Pikus, wcielająca się w postać niesympatycznej Pani Capulet. Oba języki łączy, używając zależnie od emocji czeskiego lub polskiego, Barbara Szotek-Stonawski w świetnej roli Marty, piastunki Julii.

Podczas przedstawienia *Romeo i Julia / Romeo a Julie* widz Teatru Cieszyńskiego nie musi się zbytnio wysilać, by pojąć jego przesłanie. Twórcy spektaklu dowodzą wprost, że aktorzy rozumieją się wzajemnie, chociaż posługują się dwoma odmiennymi językami. Stąd płynie przekaz: „nie jest ważne, w jakim języku mówimy, ważne jest to, co mamy sobie do powiedzenia”. Szkoda, że dochodzi się do tego po trupach.

